

311

STANISŁAW ŁEMPICKI

BISKUPI
POLSKIEGO RENESANSU

K. S. JAKUBOWSKI WE LWOWIE

eth 8
002
079 shb
eng cas
ok shh

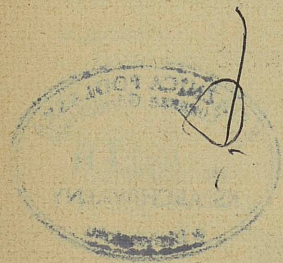
sh
ok
eng
ok

sh 8
eng
051
525

585
051
534
eng
051
525

Dr STANISŁAW ŁEMPICKI
PROFESOR UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA

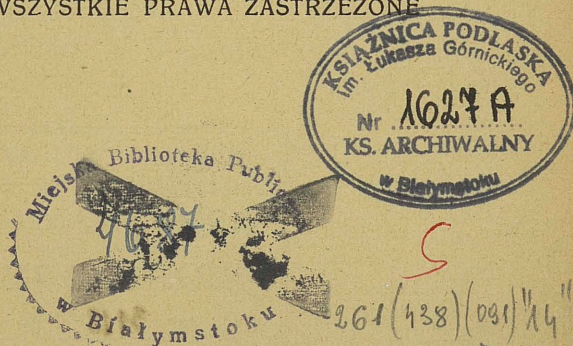
BISKUPI
POLSKIEGO RENESANSU



	Wowe Gimnazjum im. kr. SYGMUNTA AUGUSTA Białymstoku
BIBLIOTEKA GIMNAZJALNA	
inwent.	3118 №
Dział	

LWÓW 1938
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ K. S. JAKUBOWSKIEGO

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



Z Drukarni K. S. Jakubowskiego we Lwowie

1. Mecenat duchownych za renesansu.

Epoka renesansu i humanizmu nawiązująca tak silnie do starożytności klasycznej wznowiła między innymi również instytucję tzw. mecenatu kulturalnego, tj. opieki rozciąganej przez możnych nad wielką dziedziną kultury duchowej i jej twórcami.

Odżyły wówczas świetne, w blaskach skąpane tradycje mecenasowskie Grecji i Rzymu, szczególnie Rzymu epoki augustowskiej, a między wpływowymi patronami i światem ich klientów wytworzyła się ta piękna oscylacja, te idealne często (choć nie zawsze) węzły, którym kultura tych czasów zawdzięcza w znacznej mierze swój rozkwit i swoje niepospolite dzieła.

Renesansowy mecenat rozwinął się naprzód i przede wszystkim we Włoszech; tutaj wykształciła się teoria i praktyka takiego protektoratu, tu powstały najważniejsze jego pierwowzory naśladowane później przez narody zaalpejskie. Podjęły się zaś we Włoszech tej misji opiekuńczej trzy sfery: władcy i panowie świeccy, papież i dostojnicy Kościoła, wreszcie republiki włoskie, tj. potężny i światły patrycjat miejski.

*

O mecenacie świeckim nie będziemy tutaj mówić. Wiadomo przecież, że począwszy od króla Roberta neapolitańskiego z XIV. wieku, protektora Petrarki, nie było ani jednego niemal księcia włoskiego, który by nie patronował kulturze, nie miał swego dworu literacko-artystycznego, nie zazna-
czył się w dziejach umysłowości dziełami wartościowymi, wyrosłymi z jego inicjatywy. Za książętami udzielnymi szli ich doradcy, wysocy urzędnicy, kondotierzy i można szlachta.

Wśród republik — rzecz to dobrze znana — prawdziwą epokę w tym kierunku stworzyła Florencja z kupiecko-bankierską rodziną Medyceuszów na czele, a do wyścigu z nią stanęły niebawem: Wenecja, Genua i mniejsze, niezawisłe państewka italskie.

Osobną, wielką kartę w dziejach renesansu posiada opiekuństwo kulturalne papieży i dostojników Kościoła rzymskiego.

Na genezę jego złożyło się momentów kilka: z jednej strony działała potężna tradycja Kościoła średniowiecznego, który przez kilkaset lat dzierżył w swych dłoniach opiekę nad rozległymi obszarami wszelkiej pracy duchowej i tej swojej domeny żadną miarą nie myślał się zrzekać; z drugiej strony odzywało się we władcach Kościoła rzymskiego — podobnie jak w cesarzach rzymskich niemieckiego narodu — poczucie dziedzictwa po sławnym imperium rzymskim, po tych jego przedstawicielach, którzy opiekę nad kulturą po-
czytywali za nieodłączny atrybut władzy cesarskiej i za naturalny swój obowiązek.

Pamiętać wreszcie należy i o trzecim momencie. W chwili, gdy wśród narodów Południa i Zachodu zaczyna świtać renesans, gdy zwolna wyrza się ze średniowiecza ta stanowcza odmiana życia i poglądu na świat, którą nazywamy „odrodzeniem“ — wówczas Kościół i niepospolite jednostki rządzące Kościołem chwytają szybko inicjatywę w swe dłonie, przynajmniej w pewnych dziedzinach, i stają w rzędzie pierwszych opiekunów nowego kierunku.

Już dwór i kancelaria ostatnich papieży awiniońskich ma pod tym względem niemałe znaczenie; dopiero jednak wiek XV, doba potężnych ruchów kościelnych i soborów, staje się okresem właściwego powstawania i krystalizowania się renesansowego opiekuństwa papieży.

Inicjatorem tej nowej roli papieństwa jest Marcin V, papież wybrany przez sobór konstancjeński, a najwybitniejszymi przedstawicielami wielkiej akcji mecenasowskiej — Mikołaj V Parentucelli i Enea Silvio Piccolomini, tj. Pius II. Za nimi pójdzie cały imponujący szereg papieży renesansowych XV i XVI wieku, z takimi osobistościami, jak Sykstus IV, Juliusz II, Leon X.

Przykład papieży pociągnął za sobą dalsze warstwy wysokiego duchowieństwa wykształconego w nowym duchu, wychowanego w atmosferze budzących się nowych pragnień i aspiracji. Niby dalsze odgałęzienie mecenatu papieży wyrobi się więc już w XV wieku wielostronny mecenat kardynałów, biskupów i wyższego duchowieństwa,

przede wszystkim świeckiego. Wśród patronów różnych sfer twórczości i kultury występują w purpurze odziane postacie kardynalskie Colonnów i Orsinich, Medicich i Bessarionów, Zabarellów, Cesarinich i Brandów.

A zaszczylibyśmy już stanowczo za daleko, gdybyśmy chcieli wymieniać, choćby w wyborze, owych biskupów Włoch i Francji, Niemiec i Anglii, Niderlandów i krajów pirenejskich, którzy tworzą w epoce renesansu jakby jedną, ogromną rodzinę wielbicieli i orędowników nowego kierunku.

W dziejach umysłowości i oświaty każdego z tych krajów działalność ówczesnego episkopatu i wyższego duchowieństwa stanowi moment ważny i bogaty.

2. Polscy biskupi XV wieku jako opiekunowie kultury.

Jakżeż ta sprawa przedstawiała się w Polsce?

Rola duchowieństwa w historii kultury średniowiecznej Polski była — jak wiadomo — niezwykle doniosła, po prostu przewodnicza, i to w stopniu znacznie wyższym aniżeli u narodów zachodnich, które posiadały równocześnie ugruntowaną kulturę rycerską czy mieszczańską. W Polsce stan duchowny — to przez długie wieki główny, niemal jedyny reprezentant wszelkich dążeń na polu oświaty, główny wychowawca narodu, nie tylko pod względem religii i moralności, ale i pod względem intelektualnym.

Z wyjątkiem kilku rodów świeckich wielmożów Małopolski i Wielkopolski, mających z czasem pewne kontakty z zagranicą, cała ogromna masa społeczeństwa prowadzona jest wyłącznie przez duchowieństwo i za jego pośrednictwem otrzymuje wszelkie bodźce kulturalne.

Dziwić się tedy nie można, że i w chwili pierwszej recepcji renesansu i humanizmu w Polsce nie kto inny, tylko duchowni są tych nowych kierunków apostołami i przynosicielami. Przecież w ich rękach jest uniwersytet i szkoły, oni dominują w polityce, dyplomacji i kancelarii królewskiej, oni wyjeżdżają w poselstwach zagranicznych do Włoch i na sobory, odwiedzają południowe uniwersytety w poszukiwaniu wiedzy teologicznej, kanonistyczno-prawniczej (tj. w prawie kościelnym), nawet medycznej.

Z rzędów duchowieństwa — i tylko stąd — wychodzą też u nas, prawie bez wyjątku, wszyscy ci, których dotychczasowi badacze nazywają pierwszymi zwiastunami idei renesansowo-humanistycznych w Polsce XV w.: Paweł Włodkowic z Brudzenia, Piotr Wolfram, Jan Długosz, dalej mistrz-medyk i orator Jan z Ludziska, Grzegorz z Sanoka, Sędziwój Czechel i inni.

Za inicjatora i twórcę polskiego opiekuństwa kulturalnego w duchu nowym, a zarazem za pierwszego w Polsce biskupa-mecenasa uchodzi dotąd Zbigniew Oleśnicki, sławny biskup krakowski i kardynał. Człowiek to jeszcze w całej pełni średniowieczny, ostatni, pełen potęgi przedstawiciel

kościelno-politycznego światopoglądu, ale w sprawach kultury wrażliwy już na niektóre idee idące z Południa, miłośnik nowego stylu łacińskiego i historii, i — mimo całego kultu dla rzeczy swoich — protektor ludzi obcych. Takie jego czyny, jak opieka nad Uniwersytetem Jagiellońskim, próby reformy tej uczelni, piecza rozciągana nad dziejopisarską pracą Długosza i nad mistrzami-literatami Jagiellońskiej Wszechnicy, jak założenie wielkiej bursy Jeruzalem w Krakowie, jak wreszcie ciekawa korespondencja ze sławnym humanistą Eneaszem Sylwiuszem Piccolominim oraz ożywiona działalność budownicza — pasują Oleśnickiego istotnie na patriarchę całego ruchu mecenasowskiego wśród późniejszych biskupów polskich.

Już jednak współcześnie z wielkim Zbigniewem dostrzegamy między episkopatem polskim także innych, niezawisłych od niego, a mających swój własny wyraz i własne, znamienne aspiracje. Zastanawia badaczy od dawna postać Stanisława Ciółka, długoletniego urzędnika kancelarii Jagielly, a później biskupa poznańskiego, postać, jeśli idzie o stronę moralną, z pewnością raczej ujemna niż dodatnia, bo karierowiczowska, dworacka, wojująca nieraz jadowitym piórem. A jednak ten sam człowiek wybija się jako stylistą kancelaryjny prawie na europejską miarę, jako dzielny uprawiacz literatury retoryczno-formularzowej¹⁾,

¹⁾ Literatura ta polegała na układaniu pięknych, wzorowych dokumentów, dyplomów, listów, przemówień, różnych pism i wierszy okolicznościowych.

jako jednostka, pełna zainteresowań dla historii, dla gromadzenia i redagowania materiałów historycznych; przy tym jest niepoślednim poetą łacińskim, podobno i muzykiem.

Albo taki Grzegorz z Sanoka uważany do niedawna za pierwszego polskiego humanistę i człowieka renesansu. Znamy tego arcybiskupa lwowskiego głównie z olśniewającej biografii napisanej przez Włocha Kallimacha, znamy właściwie tylko odbicie jego życia i osobowości w idealnym zwierciadle skonstruowanym przez obcego chwalcę; a przecież — mimo iż ks. prof. Fijałek spędził Grzegorza z piedestału na rzecz Jana z Ludziska¹⁾ — dadzą się z tej biografii Kallimachowej wydobyć dla Grzegorza z Sanoka pewne rysy niemyślne. Arcybiskup lwowski — to niewątpliwie w życiu swym człowiek przełomu z pewną rozterką w duszy i jakby naznaczony pewną rysą wyraźną na swym moralnym obliczu. Równocześnie jednak uderzają w nim cechy dodatnie: jest doskonałym rządcą i gospodarzem swojej diecezji, postępowym reformatorem obyczajów kleru i ludu, protektorem szkoły lwowskiej i franciszkańskiej pracy misyjnej; sam człowiek wykształcony ponad zwykłą miarę, piszący, usiłujący (często niezdarnie) naśladować pierwszych humanistów, interesuje się filozofią i literaturą klasyczną, opiekuje się humanistą Filipem Kallimachem, zbiera uczone koło w swoim domu

¹⁾ Ks. J. Fijałek, Mistrz Jakub z Paradyża i Uniwersytet Krakowski w okresie soboru bazylejskiego. Kraków, 1900.

i przy swoim stole. Już współcześni pomawiają go o kosmopolityzm, którym nasiąknął w zagranicznych wędrowniczkach; a jednak jest w tym obrońcy biskupiego Dunajowa przed Tatarami, w tym budowniczym zameczków i miasteczek kresowych coś z pierwszego polskiego biskupa-kresowca, typu tak nam dzisiaj bliskiego.

I zasłużył sobie doprawdy Grzegorz z Sanoka na to, aby portret jego wyjąć już raz ze złotych ram Kallimachowych, oczyścić z nalotów i stylizacji, ale równocześnie i z wrogich sugestii nowszych badaczy, i ukazać tego człowieka takim, jakim był w rzeczywistości. Dla kultury ziem naszych południowo-wschodnich — tak mówi tradycja — rola jego nie była bez znaczenia.

Piękny przykład pracy kulturalnej kardynała Zbigniewa wydaje owoce już w wieku XV. Ciężnie bogatej indywidualności jego nad potomnymi było tak silne, że starano się naśladować go na innych polach, skoro nie można było czynić tego w polityce. A dało się to tym łatwiej skutecznie, że w drugiej połowie XV stulecia episkopat polski rekrutuje się już coraz częściej z ludzi wykształconych za granicą, z Padewczyków i Bolończyków, wracających do kraju z nowymi zamiłowaniem i ożywionych chęcią działania.

W gronie biskupów czasu Kazimierza Jagiellończyka i jego starszych synów spotykamy kilka takich postaci: W ślady wielkiego Zbigniewa usiłuje wstąpić przede wszystkim bratanek jego, Zbigniew Oleśnicki II, arcybiskup gnieźnień-

ski i podkanclerzy królestwa, żyjący w zażyłości z Kallimachem, który jest jego zaufanym współpracownikiem politycznym. Biskupami o humanistycznym zakroju, a o przeważnie dworskim typie będą tacy ludzie, jak arcybiskup Jan Gruszczyński, arcybiskup Jakub z Sienna interesujący się sztuką, Władysław Oporowski wysyłający swych synowców do Londynu i Włoch, czy biskup-nominat kujawski, Mikołaj Lasocki, co to w Rzymie uchodzi za Rzymianina, a wspomaga głośniego Guarina z Weroni i śle mu młodzież polską do jego cyceroniańskiej szkoły w Ferrarze.

W humanistycznym towarzystwie literackim, w tzw. *Sodalitas Vistulana*, założonej w Krakowie przy końcu XV wieku przez Kallimacha i Celtisa, gdzie czytano Platona, poetów rzymskich i historyków włoskich, odnalazł ks. prof. Fijałek, badacz przenikliwy tych czasów, dwóch późniejszych arcybiskupów lwowskich, Andrzeja Różę Boryszewskiego i Bernarda Wilczka. Tworzy się — jak widzimy — już nowe pokolenie duchownych, o innym, niż do niedawna, typie umysłowości, a ludzie ci pójdą potem po diecezjach i działać będą po myśli nowych haseł epoki.

U przełomu XV i XVI w. zaznaczą się szczególnie trzy takie osobistości, co do których wiadomości nasze są obfitsze niż przy innych wymienionych powyżej. Wszystkie trzy związane znowu z osobą Kallimacha, tego prawdziwego wychowawcy pierwszych ludzi polskiego odrodzenia. Na biskupim tronie krakowskim siedzi wówczas syn

królewski, Fryderyk Jagiellończyk, nieodrodny wychowanek swego włoskiego mistrza, człowiek targany namiętnościami wieku, ale czynny na polu kultury. Do niego to woła Uniwersytet Jagielloński o pomoc i opiekę w ciężkich swoich chwilach, na jego dworze tworzy się pierwsze wyraźne koło humanistów: teologów, stylistów, medyków, profesorów, zostające w ścisłym porozumieniu z drugim takim kołem na braterskim dworze Jana Olbrachta.

Z otoczenia przedwcześnie zmarłego Fryderyka wychodzą ci polscy biskupi, którzy w początkach następnego stulecia mieli ugruntować mecenat wyższego kleru polskiego. Obok Fryderyka-kardynała dwaj inni reprezentanci episkopatu: jeden to Piotr Bniński, biskup kujawski, bliski św. Kazimierzowi Jagiellończykowi, a protektor i przyjaciel Kallimacha; ten to biskup, którego Kallimach bardzo śmiało porównywał z Lorenzem Medici, interesuje się gorliwie historią stawiając jej już nowożytnie postulaty, a Kallimacha nakłania do pisania dziejów Polski, wpływa na jego twórczość, za co wdzięczny Włoch stawia mu po zgonie piękny pomnik we Włocławku.

Drugi — to Maciej Drzewicki, który zapowiadał się świetnie, chociaż w dalszym, długim żywocie swoim może tych nadziei nie ziścił; ulubiony wychowanek Kallimacha, jakby syn-jedynak idzie za jego trumną, redaguje jego poezje, koresponduje z Wawrzyńcem Wspaniałym i renesansistami włoskimi, bierze udział w tych sympozjonach

literackich, które Włosi i Niemcy urządzają w ogrodach krakowskich; warto by zbadać, jak później, jako rządca kilku diecezji, a w końcu prymas, działał na swoich stanowiskach, o ile interesował się sprawami kultury i oświaty, o których snił w młodości sny takie górne. Bo tak się jakoś dziwnie uciszył będąc jeszcze w sile wieku swego.

Mówiąc o roli kulturalnej episkopatu w XV w., w okresie pierwszych świtów renesansu polskiego, mieliśmy do czynienia — mimo wszystko tylko z jednostkami, chociaż dosyć licznymi. Jeślibyśmy szukali w tym wieku jakichś linii wytycznych, jakiegoś konsekwentnego działania na pewnym terenie, to znajdziemy jedną taką linię na pewno: tradycję mecenasowską episkopatu krakowskiego, która od Oleśnickiego idzie aż ku końcowi stulecia.

Na podtrzymanie jej i rozwój wpływają — prócz czynników wymienionych — także: znaczenie biskupów krakowskich jako kanclerzy uniwersytetu, wpływ stołecznego Krakowa i atmosfera dworu królewskiego, wreszcie częstsza niż gdzie indziej styczność z ludźmi z zagranicy i z prądami przychodzącymi z Zachodu.

3. Episkopat polski XVI wieku.

Obraz rozległej, upowszechnionej i jakby już zorganizowanej działalności polskich biskupów na polu kultury duchowej przedstawia dopiero wiek XVI, ów prawdziwy wiek Polski renesansowej.

Sama idea opieki nad kulturą przeszła ze stulecia poprzedniego, przeniesiona przez kilka jednostek wybitnych, jak Jan Lubrański, Piotr Tomicki, Jan Konarski czy Erazm Ciołek, wychowankowie dworów Fryderyka, Olbrachta i Aleksandra. Rozkwit jej jednak i ustalenie się na tak znaczną skalę dokonały się dzięki wpływom różnorodnym, często zmiennym, zależnie od biegu lat i danego momentu dziejowego. Renesans znajduje się wtedy za granicą u swoich szczytów, w tej bogatej, świetnej pełni, która zapowiada już bliskość przekwitania. Zainteresowanie dla spraw kulturalnych opanowało elitę wszystkich narodów Europy wchodząc coraz głębiej w krew całego życia publicznego i umysłowego. Mecenat papieży i kardynałów rozłaczał największe swoje blaski, stwarzał znakomite dzieła.

W Polsce renesansowe dwory obu Zygmunatów i Bony, potem Batorego, stają się ogniskami ważnych poczynań kulturalnych; teraz dopiero powstaje u nas prawdziwy mecenat królewski popierający czynnie tych, co się do niego garną. Wyjazdy za granicę, do uniwersytetów czy dla poznania świata, mnożą się z każdym rokiem osiągając około 1570 r. swój punkt najwyższy. Do rywalizacji z dworem królewskim na polu popierania kultury porywa się teraz i żywioł świecki: magnateria i bogate, wpływowe mieszczaństwo. Wszystko to musiało oddziaływać pobudzająco na wyższy kler, którego dostojeństwo i potęgę materialną rośnie tymczasem i wznieca ambicję odznaczania się i przewodzenia w każdej dziedzinie społecznego życia.

Potem dołączają się i inne względy. Z chwilą rozszerzenia się w Polsce reformacji religijnej, prowadzącej własną propagandę kulturalno-oświatową na polu szkolnictwa, ruchu wydawniczego itd. — duchowieństwo polskie czuje się zniewolone do walki z niebezpieczeństwem, a więc i do działalności pozytywnej, twórczej w kierunku przeciwnym. Akcja ta wzmacnia się zwłaszcza od soboru trydenckiego, od rozpoczęcia przez Kościół wielkiej kampanii z protestantyzmem oraz systematycznej pracy nad odrodzeniem życia katolickiego i katolickiej oświaty. Na tym tle powstaje w Polsce specjalny ruch episkopatu naszego, który w dziejach oświaty i umysłowości XVI w. odgrywa znamienne rolę zasługującą na sprawiedliwą i bezstronną ocenę.

Działalność kulturalna biskupów polskich XVI wieku świetnie rozbudowana za ostatnich Jagiellonów, umocniona za Batorego, utrzymuje się, chociaż już w ograniczonym do szczególnych celów zakresie działania, jeszcze przez cały ciąg rządów Zygmunta III. Dopiero około połowy XVII w. — pod wpływem przesilenia oświatowego — następuje jej powolny uwiad i upadek.

4. W blaskach humanizmu swobodnego.

Mówiąc o polskich biskupach-mecenasach złotego wieku odróżnić musimy od razu dwie wielkie grupy.

Pierwsza, sięgająca od początku stulecia mniej więcej po rok 1580 — to grupa biskupów-hu-

manistów typu wcześniejszego, owianych gorącym powietrzem renesansu włoskiego, zajmujących względem nowej kultury stanowisko wyznawcze, entuzjastyczne, nie krępowane często żadnymi względami. Wychowani we Włoszech, w promieniach nowych dążeń epoki, zapatrzeni w niedościgłe — jak sądzili — wzory starożytności, przesiąknięci nowymi formami życia, usiłowali oni realizować potem swe zamysły w ojczyźnie, naśladować pod tym względem przykłady obce.

Tworzą ci biskupi na terenie Polski wspaniałą szereg pełnych zapału opiekunów kultury, szereg, którego nie powstydzilyby się nawet Włochy, a tym bardziej żaden z krajów zachodnich. Na życiu ich widoczna często niejedna skaza, bo może nadto byli ludźmi wedle przykazania renesansowego i nic ludzkiego nie było im obce; może zbyt silnie odbiły się na niektórych z nich przywary wieku i ambicja wygórowana, prywatnie, chęć użycia świata: jego dóbr doczesnych, skłonność do intryg politycznych, czasem i chwiejność sumienia; równoważyli to jednak swoją pożyteczną, a nieraz wprost świetną pracą około podniesienia poziomu umysłowego w narodzie, około wielkiego siewu oświaty, który i wartościom moralnym wyszedł później na korzyść.

Centralnym terenem działalności tej pierwszej grupy pozostaje dalej Kraków, chociaż teraz już i inne stolice diecezjalne zaczynają wysuwać się z cienia i nabierać własnego wyrazu. U episkopatu krakowskiego zastanawia atoli za-

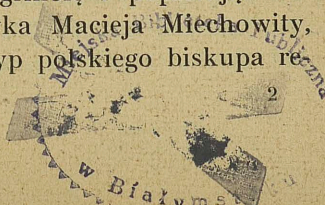
równą ciągłość i konsekwencja działania jak i szereki zakrój tej akcji trwającej przez półtora stulecia bez przerwy.

Przypatrzmy się postaciom tych krakowskich biskupów-mecenasów!

5. Na krakowskiej stolicy.

Pierwszy zaraz biskup XVI w., Jan Konarski, zasługuje na uwagę, chociaż nie odznacza się ani zbyt energią, ani tą siłą przekonania, która cechuje jego następców. Rozpoczyna — jako kanclerz uniwersytetu — upartą walkę o reformę Wszechnicy Jagiellońskiej, w czym popierają go młode żywioły spośród profesorów i kapituły; co zaś zaciekawia, że walka ta prowadzona jest w cichym porozumieniu z Janem Lubrańskim, biskupem poznańskim, Piotrem Tomickim, biskupem przemyskim, i Maciejem Drzewickim, biskupem kujawskim, a to dowodzi niedwuznacznie, że istnieje już pewna solidarność działania u biskupów-humanistów. Konarski, mimo opozycji uniwersytetu, nie ustępuje, rzuca nawet klątwę na starszych magistrów, ostatecznie jednak reformy nie przeprowadza, a ze słabych już jego dłoni przejmuje tę ideę następca jego Piotr Tomicki.

Jeśli Konarski uczynił już pewien wyłom w uniwersytecie wprowadzając tam na profesora poetę-humanistę Rudolfa Agrikolę i popierając reformatorskie dążenia medyka Macieja Miechowity, to Tomicki, najpełniejszy typ polskiego biskupa re-



nesansu, posunie się znacznie dalej. Wykształcony za granicą, humanista w życiu i przekonaniach, znakomity dyplomata i polityk, pan w każdym calu — wylatuje niepospolitymi swymi zainteresowaniami daleko poza granice kraju. Z rozległą, renesansową republiką uczonych, z Łazarzem Bonamico, Sikkardem, Kochlausem, a szczególnie ze sławnym Erazmem z Rotterdamu łączą go ożywione stosunki. Wszakże to Erazm powiedział o Tomickim, że jest jakby przez Boga stworzony dla dobra ludzi i dla korzyści publicznej.

Zakres działalności kulturalnej Tomickiego, którą najdokładniej scharakteryzował biograf jego, Hozjusz — jest tak wielki, tak wszechstronny, że nikt dotąd nie zdobył się u nas na syntetyczne jej przedstawienie, chociaż istna kopalnia szczegółów spoczywa zarówno w tzw. „Acta Tomiciana“ jak i w innych źródłach współczesnych. Bo Tomicki, mimo nawątu prac kanclerskich i biskupich, mimo nierównego usposobienia i słabego zdrowia, nie ograniczał się nigdy w swych aspiracjach mecenasowskich, ale nadawał im lot coraz szerszy. Jako kanclerz uniwersytetu dążył stale do jego zreformowania, wprowadzając tutaj nie tylko doskonałą łacinę, ale także wykłady greki i hebrajszczyzny, a więc wszystkie humanistyczne *tres linguae*, nadto prawo rzymskie.

Na dworze swoim biskupim utrzymywał szkołę pałacową dla swoich krewniaków i magnackich synów, których nauczali tu sami humaniści; młodzież uboższą kształcił masowo w kraju, a potem nie

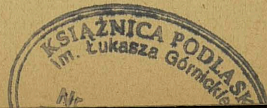
szczędził stypendiów na wysyłanie jej do Italii, ku podziwowi samych Włochów, którzy pytali nieraz, „co by to był za biskup Piotr, co sam jeden na tyle młodzieży łoży ustawicznie, a hojnie“.

Dbał też wielki biskup krakowski o wychowanie intelektualne kleru popierając tylko wykształconych; jeśli zaś idzie o naukę i literaturę, to nie było w ówczesnej Polsce ani jednego wybitniejszego pisarza, ani jednego uczonego, który by nie pozostawał w stosunkach z Tomickim, nie cieszył się jego opieką, hojnością, protekcją; z jego to ręki wychodzą: Andrzej Krzycki, Jan Dantyszek, Stanisław Hozjusz, Stanisław Górski, aby wymienić tylko kilku najbardziej znanych; także humanistyczny żywioł obcy, włosko-niemiecki, skupiał się przy jego boku.

Otaczał też Tomickiego wielki dwór literacko-artystyczny, wzór dla tych dworów biskupich, które pojawiać się będą później; płynęły ku biskupowi krakowskiemu setki dedykacyj, setki ofiarowanych mu książek, a poeci łacińsko-polscy opiewali jego życie, czyny i śmierć.

Jako kanclerz zyskał sobie imię ojca i wzoru wszystkich kanclerzy, a listy nie tylko jego własne, ale jego urzędników i sekretarzy, należą do najpiękniej pisanych wtedy w Europie. Tomicki stworzył w kancelarii królewskiej prawdziwą pod tym względem szkołę.

Jak opiekował się nauką i literaturą, medycyną i astronomią, tak też liczne węzły łączyły go z dziedziną sztuki; świadczy o nich wspomniała ka-



plica i grobowiec Tomickiego na Wawelu, świadczy fakt, że na jego usługach pozostawali: Bartłomiej Berecci, Gian Maria Padovano, Hans Vischer, a może i Hans Dürer, nie mówiąc już o artystach polskich.

Przykład Tomickiego działał na dalsze czasy jak niegdyś przykład Oleśnickiego na wiek XV. Słusznie powiedział o nim Kazimierz Morawski, że „gasił światła, które były gromnicami umierających wieków, a zapalał nowe, które miały być jutrenką i świtem“. Po Tomickim zabłysł na krótko, jak jasny meteor, na krakowskim tronie Jan Chojęński, opiekun uczonych i uczącej się młodzieży, wspominany potem długo jako mąż wyjątkowy i mecenas najszcześniejszy.

Przychodzi potem Piotr Gamrat, którego postać okryta cieniami zausznictwa Bony, lekko-myślności i swobodnego życia, doczekała się niedawno pewnej rehabilitacji. Próbuje się dzisiaj bronić Gamrata, wydobywać z istic renesansowej postaci tego biskupa-dworaka rysy dodatnie nie zaprzeczając bynajmniej rysom ujemnym; wszakże ten sam, osławiony przez Stanisława Górskiego i innych współczesnych, Gamrat, zabiegał gorliwie o podniesienie Uniwersytetu Krakowskiego, popierał zwłaszcza studium prawa rzymskiego, ściągął do Polski sławnego Piotra Rojzjusza, Hiszpana, prawnika i poetę; na głośnym synodzie swoim z r. 1542 nawoływał episkopat polski, jako prymas, do stałej, unormowanej pomocy finansowej dla uniwersytetu w celu odświeżenia go nowymi siłami, a uchwała

tego synodu, długo nie spełniana, zawisa przez kilkadziesiąt lat XVI wieku jako *memento* i jako wyrzut sumienia nad biskupami polskimi.

Ciekawie kontrastuje z Gamratem następca jego Samuel Maciejowski, ów „Sokrates polski“, jak go nazywa Górnicki, po Tomickim najsympatyczniejszy przedstawiciel biskupiego mecenatu w tym stuleciu. Dwór krakowski Maciejowskiego i jego letnia rezydencja w Prądniku stają się około połowy wieku, w samym zenicie polskiego renesansu, ostoją życia intelektualnego kół humanistycznych. Atmosferę wykwintną, prawie południową, tego dworu przedstawił nam Górnickiego „Dworzanin Polski“, którego akcja odgrywa się w Prądniku, niby w jakimś polskim Urbino czy Ferrarze. W stosunku do uniwersytetu był kanclerz Maciejowski, wykształcony kaznodzieja, miłośnik języka narodowego, kontynuatorem zamysłów Tomickiego. Sprowadzał do Krakowa obcych uczonych każąc Illicynowi Włochowi wykładać grekę, a Stankarowi hebrajszczyznę, i przyczynił się waleśnie do tego, że za jego rządów Szkoła Jagiellońska na krótko ożywionym zapłonęła blaskiem. A jeśli po zgonie Maciejowskiego kapituła krakowska postawiła na synodzie piotrkowskim wniosek, aby biskupi i kapituły kształciły wszędzie swoim kosztem młodzież, a potem wysyłały ją do Włoch i Francji — to wystąpienie to było na pewno owocem posiewu biskupa Samuela.

Nie możemy wdawać się w coraz obfitsze szczegóły. Przypomnijmy więc tylko, że następca

Maciejowskiego Andrzej Radwan Zebrzydowski, uczeń wielkiego Erazma z Rotterdamu i Anglika Leonarda Coxa, ma także swoją niepoślednią kartę w historii kultury i mecenatu. Uczony i pełen zainteresowań naukowych, wymieniał myśli z humanistami zagranicznymi, wychowywał i kształcił największego filologa polskiego XVI wieku, Andrzeja Patrycego Nideckiego, późniejszego biskupa wendeńskiego na Żmudzi, opiekował się Orzechowskim, Górnickim, Mariciusem, Benedyktym z Koźmina, nawet Lismaninem; otaczał się w Krakowie ludźmi polskimi i obcymi, reprezentującymi nowe elementy w dziedzinie życia umysłowego. Nie jest postacią tak dodatnią, jak Tomicki lub Maciejowski, ale dziedzictwo po nich podtrzymywał godnie i z powagą.

Dwaj następnii władcy stolicy krakowskiej, Filip Padniewski i Piotr Myszkowski, zachowali się w pamięci potomnych choćby dzięki tym pięknym strofom, które poświęcił im Jan z Czarnolasu. Dwór Padniewskiego żyje wszystkimi swymi drgnieniami we „Fraszkach“ i „Foricoeniach“ Kochanowskiego, tak samo jak w łacińskiej muzie Piotra Rojzjusza; Myszkowskiemu znowu postawił Kochanowski najgodniejszy pomnik w prześlicznej dedykacji „Psałterza“, gdzie w słowach szczerych i nieudanych sławi tego biskupa jako najlepszego i najbardziej rozumiejącego ze swoich mecenasów.

Padniewski, wychowanek Włoch, sam pisarz i autor biograficznych elogiów (życiorysów po-

chwalnych) na wzór Pawła Jowiusza, świetny i wykwintny stylista, umarł dość młodo, owiany zawsze tą samą harmonią i pogodą renesansowego człowieka; Myszkowski żył długo, zdziwaczał i zasklepił się na starość, oddany obok spraw kościelnych gromadzeniu majątku dla swoich nepotów. W pełni swoich lat i rządów biskupich obaj ci książęta Kościoła położyli atoli wielkie zasługi dla kultury umysłowej Polski, a dwory ich były ogniskami życia renesansowego i dążności humanistycznych. „Tak się to książę w uczonych ludziach kochało“ — pisze jeden ze współczesnych autorów o Padniewskim — „że i jurgielty od niego wielkie miewali, i nie tylko u stołu, ale niemal ustawicznie przy nim bywali. Siedział z senatorami i rycerstwem u stołu jego wielki on Sokołowski, Górski, Patrycy, Novicampianus, Benedykt Herbest, Stanisław Zawadzki Picus, mówca we wszystkiej Europie wtedy bardzo sławny. Tutaj o tajemnicach niebieskich, to o Rzeczypospolitej dyskursy rozmaite wnoszą, tak że drugi owych mędrców Korony Polskiej raczej słuchać niżli jeść wołał. Z nim do Bożęcina, by do Tusculum, roku każdego jeździli; tedy swoją bibliotekę dziwnie bogatą mając, po społu się, przez kilka niedziel, greckich i łacińskich rzeczy pilnych czytaniem i o nich dysputowaniem zabawiali.“

Ze starością Myszkowskiego załamuje się jednak jednolita dotąd, pełnorenesansowa linia protektoratu kulturalnego biskupów krakowskich. Ci, co po nim przyjdą, będą należeli już do grupy drugiej.

6. Włodarze innych diecezji.

Nie sam Kraków jednak wypełniał w XVI w. kartę zasług episkopatu polskiego w dziedzinie kultury. Przeciwnie, można by nakreślić całą mapę tej działalności, obejmującą wszystkie ważniejsze diecezje państwa polsko-litewskiego, i na tej mapie pooznaczać odpowiednio nasilenie i długotrwałość wysiłków episkopatu idących w tym kierunku. Najsilniejszymi po Krakowie barwami zagrałaby wtedy arcybiskupia metropolia gnieźnieńska podtrzymująca i na tym polu poczucie swego prymatu; za nią poszłaby z kolei stolica poznańska, dalej kujawsko-włocławska i płocka, wreszcie arcybiskupia lwowska. Odrębną a charakterystyczną fizjonomię ukazałaby stolica warmińska. Z honorem wyszedłby bliski Lwowowi Przemyśl, a nawet mniejsze diecezje, jak Chełmno, Chełm czy Łuck.

Nie trzymając się wspomnianego podziału, który zaprowadziłby nas do szczegółów, zwrócimy się znowu do osobistości.

W Gnieźnie w początkach XVI w. zasiadał na stolicy arcybiskupiej Jan Łaski, człowiek o obliczu odmiennym od wspomnianych biskupów renesansowych, potężny rywal Tomickiego, zwolennik kierunku narodowego w polityce, bojownik reformy Kościoła i życia duchownych, mąż stanu o olbrzymim na swój czas autorytecie. W historii kultury polskiej ma on niepoślednie znaczenie nie tylko dzięki swej ożywionej akcji synodalnej, ale także

przez swoją działalność na polu prawniczo-kodyfikacyjnym jako twórcą tzw. Statutu Łaskiego i ważnych zbiorów postanowień Kościoła polskiego. Słynie również jako opiekun młodzieży, którą utrzymywał na naukach w Krakowie i we Włoszech. Nie roztaczając szczególnych blasków mecenasowskich świadczył Łaski wiele uczonym, korespondował z Erazmem z Rotterdamu, a w otoczeniu swoim i w otoczeniu ukochanego bratanka, Jana Łaskiego młodszego, późniejszego herezjarchy, gromadził ludzi pióra, literatów, humanistów. Z jego dworem związany był silnie młody Hozjusz i młody Modrzewski, pod jego protekcją kształciło się to młode pokolenie Łaskich, które — mimo całej swojej awanturniczości — miało później odegrać ważną rolę w naszej kulturze, a nawet literaturze.

Po Łaskim wkraczają na stolicę gnieźnieńską biskupi-humaniści. Rozwinie więc opiekę nad nauką i literaturą prymas Andrzej Krzycki, siostrzeniec Tomickiego, sam znakomity poeta łacińsko-polski, protektor laurów Janickiego, przyjaciel zagranicznych humanistów, marzący o sprowadzeniu Erazma do Polski i o nawróceniu Melanchtona; podtrzymują tę tradycję i inni prymasi, jak typowy biskup renesansu Jan Latański czy Piotr Gamrat.

Piękną a mało znaną postacią jest arcybiskup gnieźnieński Jan Przerębski, twórca szkoły biskupiej w Skierniewicach, w której humaniści, jak Benedykt Herbest i Grzegorz z Sambora, byli

nauczycielami; ten sam Przerębski, którego synody zasłużyły się tak bardzo około oświaty i Uniwersytetu Krakowskiego.

W Poznaniu na pierwsze miejsce wybija się działalność Jana Lubrańskiego, ucznia humanistów Franciszka Filelfa i Jana Argyropula, korespondenta weneckich drukarzy Manucjuszów, a twórcy sławnego „Lubranscianum“ w Poznaniu, które miało rywalizować z Akademią Krakowską i stać się gorejącym ogniskiem humanizmu w Wielkopolsce. W tej to szkole, która rozkwitła głównie dzięki następcy Lubrańskiego, Latałskiemu, nauczali wybitni Niemcy i Włosi, z tej szkoły wyszedł Janiejusz i wielki polski lekarz-humanista, Jan Strusiek, twórca nauki o pulsie.

Na stolicy płockiej siedział w początkach XVI wieku Erazm Ciołek, świetny polski dyplomata, poseł do trzech papieży, Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X, humanista czystej wody; wyjaśniono niedawno jego zasługi kulturalne i skreślono profil duchowy tego biskupa renesansowego, który otaczał się Włochami i Hiszpanami, wprowadził pierwszy studia greckie na Uniwersytet Krakowski, opiekował się historykiem Biernatem Wapowskim i poetą Mikołajem z Hussowa, tworzył piękne budowle i wspaniałe iluminowane księgi, a w Rzymie rozciągał dokoła siebie przepych niezwykły i imponował swoim wykształceniem.

Spośród biskupów kujawskich XVI w. na pierwsze miejsce wysuwa się po Andrzeju Zebrzydow-

skim przede wszystkim Stanisław Karnkowski, późniejszy prymas, jedna z najpotężniejszych postaci episkopatu polskiego.

7. Protektorowie humanizmu katolickiego.

Z Karnkowskim wchodzimy już jednak w krąg drugi, w tę grupę polskich biskupów-mecenasów XVI w., która ma już oblicze inne od Tomickich, Lubrańskich, Ciołków i Padniewskich.

Mam tu na myśli grupę biskupów-humanistów typu kontrreformacyjnego, trydenckiego, ściśle katolickiego. Można ich nazwać biskupami katolickiego odrodzenia na gruncie Polski.

Stworzył ten kierunek i na czele jego stanął wielki kardynał i biskup warmiński, Stanisław Hozjusz. Nasi historycy kultury traktowali nieraz tę grupę biskupów dość jednostronnie; widziano w nich przede wszystkim przedstawicieli reakcji katolickiej występującej przeciw protestantyzmowi pojmowanemu u nas nieco romantycznie, widziano w nich reprezentantów konserwatyzmu i nietolerancji, a protektorów tych jezuitów, którzy — jak to się dawniej mówiło — „zgubili Polskę“. Nie starano się natomiast wnikać wyjaśniająco a bezstronnie w motywy działania całego tego kierunku, a tym bardziej nie próbowano zbadać dokładniej tej roli, którą potrydencka grupa biskupów odegrała w kulturze i oświacie polskiej XVI w.

Podkreślimy tutaj kulturalną rolę tej grupy.

Grupa biskupów potrydenekich, do której prócz Hozjusza należeli: Stanisław Karnkowski, Marcin Kromer, kardynał Jerzy Radziwiłł, biskup wileński Walerian Protasewicz, biskup kujawski Hieronim Rozrażewski, arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski, dalej kardynał Bernard Maciejowski, Wawrzyniec Goślicki, Jerzy Zamoyski, Marcin Szyszkowski i inni — położyła przede wszystkim niewątpliwe zasługi na polu szkolnictwa. Z jej to inicjatywy biskupi i synody diecezjalne zajęły się gorliwie różnymi rodzajami szkół normując stosunek i obowiązki duchowieństwa wobec tych zakładów.

Przede wszystkim zwrócono uwagę na zostające w rękach kleru szkolnictwo najniższe, parafialne, do którego w epoce humanizmu najmniej przykładano wagi; sieć tego szkolnictwa rozszerzono teraz na wielką skalę, podniesiono poziom nauczania i stosunki materialne w licznych szkołkach miejskich i wiejskich. Prof. Stanisław Kot w pracy o małopolskim szkolnictwie parafialnym stwierdza wyraźnie, że stało się to właśnie na przełomie XVI i XVII w. i że wizytacje biskupie odegrały w tym rolę decydującą.

Także szkolnictwo średnie doznało poparcia ze strony tego odłamu episkopatu. Nie tylko bowiem podniesiono zaniedbane nieraz szkoły katedralne, ale dokonano przede wszystkim ujednostajnienia typu szkoły średniej, humanistycznego gimnazjum w Polsce. Zaczął tę akcję już dawniej ks. Benedykt Herbest z braćmi swoimi

i współpracownikami, reformując przed jezuitami szkoły średnie we Lwowie, Krakowie i Poznaniu; przeprowadzili ją ostatecznie jezuita stwarzając jednolity typ szkoły-kolegium; a zapominać nie należy, że szkolnictwo jezuickie w XVI i początkach XVII w. nie jest tym, czym stało się później, że szkoła jezuicka była w tym pierwszym okresie swego rozwoju szkołą w duchu epoki, humanistyczną, postępową, modną, użytkową humanizm dla celów wychowania katolickiego, nie gorzej niż protestanci użytkowali go dla celów protestanckich. Temu samemu episkopatowi zawdzięcza wreszcie powstanie swoje Akademia Wileńska, o której biskup Walerian Protasewicz myślał już za czasów Zygmunta Augusta, właściwego twórcy Uniwersytetu Wileńskiego.

Osobny rozdział w pracy oświatowej episkopatu potrydenckiego stanowi poczynający się teraz rozwój szkolnictwa dla duchownych, zakładanie seminariów diecezjalnych, związanych z konwiktami, bibliotekami itd.; miało to swoje znaczenie nie tylko dla zadań ściśle kościelnych, ale i dla podniesienia poziomu intelektualnego polskiego kleru.

Podtrzymują również ci biskupi w ciągu dalszym tradycyjną opiekę nad kształcą się młodzieżą śląc ją czy to do kolegiów jezuickich, czy do Krakowa, a potem do Włoch, głównie do Rzymu; mnożą się fundacje burs dla młodzieży i stypendiów. Na dworach wielu członków ówczesnego episkopatu, przy dworskich nauczycielach i w kan-

celariach, uczyła się młodzież magnacka i szlachecka.

Nie ustaje również kontynuacja działalności mecenasowskiej; utrzymują się dalej dwory czy koła literacko-artystyczne w otoczeniu biskupów; a chociaż charakter ich jest niewątpliwie bardziej ekskluzywny, węższy, ściśle prawowierny, chociaż wśród tych klientów biskupich przeważają teraz pisarze duchowni i literaci, związani z Kościołem — to jednak mecenat ten przyczynia się wydatnie do rozwoju piśmiennictwa (i to nie tylko religijnego), tak samo jak do rozwoju sztuki, głównie kościelnej.

Są to wszystko walory, nad którymi najbardziej liberalny badacz nie mógłby przejść do porządku dziennego, a szczególnie badania działalności takich biskupów, jak Karnkowski, Hieronim Rozrażewski, Bernard Maciejowski, nie mówiąc już o Hozjuszu, wykazują, jak wiele pożytecznych rzeczy zapisać należy sprawiedliwie na ich konto. Biskupi polskiej kontrreformacji, chociaż psychiką swoją odmienni od tamtych entuzjastycznych renesansistów z pierwszej połowy XVI w., utrzymują swoją rolę kulturalną dalej na wysokim poziomie.

Hozjusz nie tylko sprowadził jezuitów, założył kolegium i seminarium w Brunsberdze i humanistyczną szkołę w Elblągu, nie tylko opiekował się całym szkolnictwem prusko-pomorskim, a wśród swoich klientów literackich miał ludzi takich, jak Marcin Kromer, Stanisław Reszka, Jakub Górski,

Stanisław Sokołowski, ale zdobył sobie, jako pisarz i działacz, pierwszorzędne nazwisko w europejskiej katolicko-humanistycznej republice. Jego nazwisko — powiedzmy szczerze — należy do tych kilkunastu zaledwie nazwisk, które imieniu polskiemu dały obywatelstwo w całym świecie. Dzieła Kromera i Goślickiego czytane były daleko poza granicami kraju. A wielki polityk i znakomity pisarz Stanisław Karnkowski korespondujący z całą Europą, arcybiskup lwowski Solikowski, któremu Lipsius, Turner czy Casaubonus oddają wielkie pochwały, światowiec Rozrażewski, dla którego nie ma granic między krajami i językami europejskimi, kardynałowie Radziwiłł i Bernard Maciejowski, nie tylko wrogowie protestantów, ale i protektorowie uczonych i literatów — to także szereg nazwisk godnie stających obok Hozjuszowego.

8. Zaslugi episkopatu renesansowego w Polsce.

Przebiegliśmy okres prawie dwustu lat charakteryzując pokrótce kierunki, ludzi i ich czyny. Mówiliśmy tylko o jednostkach wybitnych pomijając te, które stały w dalszych szeregach.

Dobiegając do końca stwierdzić możemy, że wśród biskupów epoki odrodzenia w Polsce trudno doprawdy znaleźć człowieka wybitnego, który nie miałby w dziejach ówczesnej naszej kultury umysłowej swojej ważkiej pozycji.

Wyjątkowo prawie przesuwają się przez te czasy osobistości mało znaczące, nie zajmujące się

sprawami kulturalno-oświatowymi, a oddane bądź cichej, skromnej pracy dla Kościoła, bądź swoim osobistym ambicjom czy interesom. Takim wyjątkiem będzie prymas Dzierzgowski, czy niewykształcony biskup chełmiński Lubodziecki, którego kanclerzem kazano być sławnemu humaniście Maricjusowi z Pilzna, czy pogromca Orzechowskiego Dziaduski, biskup przemyski, czy jeszcze kilku innych.

Episkopat polski epoki renesansowej w całości swojej jest zespołem ludzi wykształconych, często wysoko wykształconych i uczonych, a co za tym idzie, rozumiejących rolę oświaty w narodzie.

Nie ma takiej dziedziny w ówczesnym życiu umysłowym Polski, aby przedstawiciele episkopatu polskiego nie mieli w niej swojej części poważnej i szaczonej. W polityce szereg kanclerzy i podkanclerzych z Tomickim, Samuelem Maciejowskim, Padniewskim i Myszkowskim na czele, ponadto tacy mężowie stanu, jak Karnkowski, a naprzeciw niego prymas Jakub Uchański, człowiek niesłychanej ambicji, zwolennik kompromisu z reformacją i Kościoła narodowego, a także pełen zainteresowań kulturalnych, opiekun i przyjaciel uczonych i literatów.

Wśród pierwszych nowożytnych dyplomatów i ambasadorów polskich widnieją nazwiska: biskupa warmińskiego Jana Dantyszka, posła polskiego na dworze cesarskim i w Hiszpanii, Piotra Dunina Wolskiego, biskupa płockiego, trawiącego całe lata za granicą w służbie dyplomatycznej, a dalej Solikowskiego, Adama Ko-

narskiego i innych. W literaturze odznaczają się poeci: Krzycki i Dantyszek, historycy Kromer i Solikowski, znakomity filolog biskup wendeński Andrzej Patrycy Nidecki, pisarze kościelni, jak Hozjusz, Karnkowski, kaznodzieje, jak Samuel Maciejowski czy biskup kamieniecki Leonard Słończewski; wielu styliści, jak Tomicki i Padniewski.

Są między tymi ludźmi różnice i rozbieżności. Jedni byli — jak już zaznaczono — pełnymi ludźmi renesansu i stąd wynikała ich szeroka, entuzjastyczna działalność kulturalna. Inni przyszli do głosu w okresie ciężkich zmagania religijnych i stąd ich charakter biskupów wojujących, biskupów-zelotów, żarliwych synów odnawiającego się Kościoła.

Na życiu jednych bujna epoka renesansu zostawiła swoje rysy, jak u Uchańskiego, Padniewskiego, Erazma Ciołka, Jana Drohojowskiego czy Szymona Ługowskiego; drudzy zadziwiali współczesnych czystością życia i niezłomnością wyznawstwa, jak Hozjusz, Radziwiłł lub Rozrażewski. Stawali też często przeciwko sobie i zwalczali się nawzajem, bo byli ludźmi żywymi, którym przyszło działać w epoce ciągłych starć i walk, tak w sferze interesów politycznych jak i w sferze sumień.

Łączyło ich wszystkich atoli jedno: głębokie poczucie potrzeby i obowiązku działania na polu kultury i oświaty, na polu umysłowego i w ogóle duchowego podniesienia narodu.

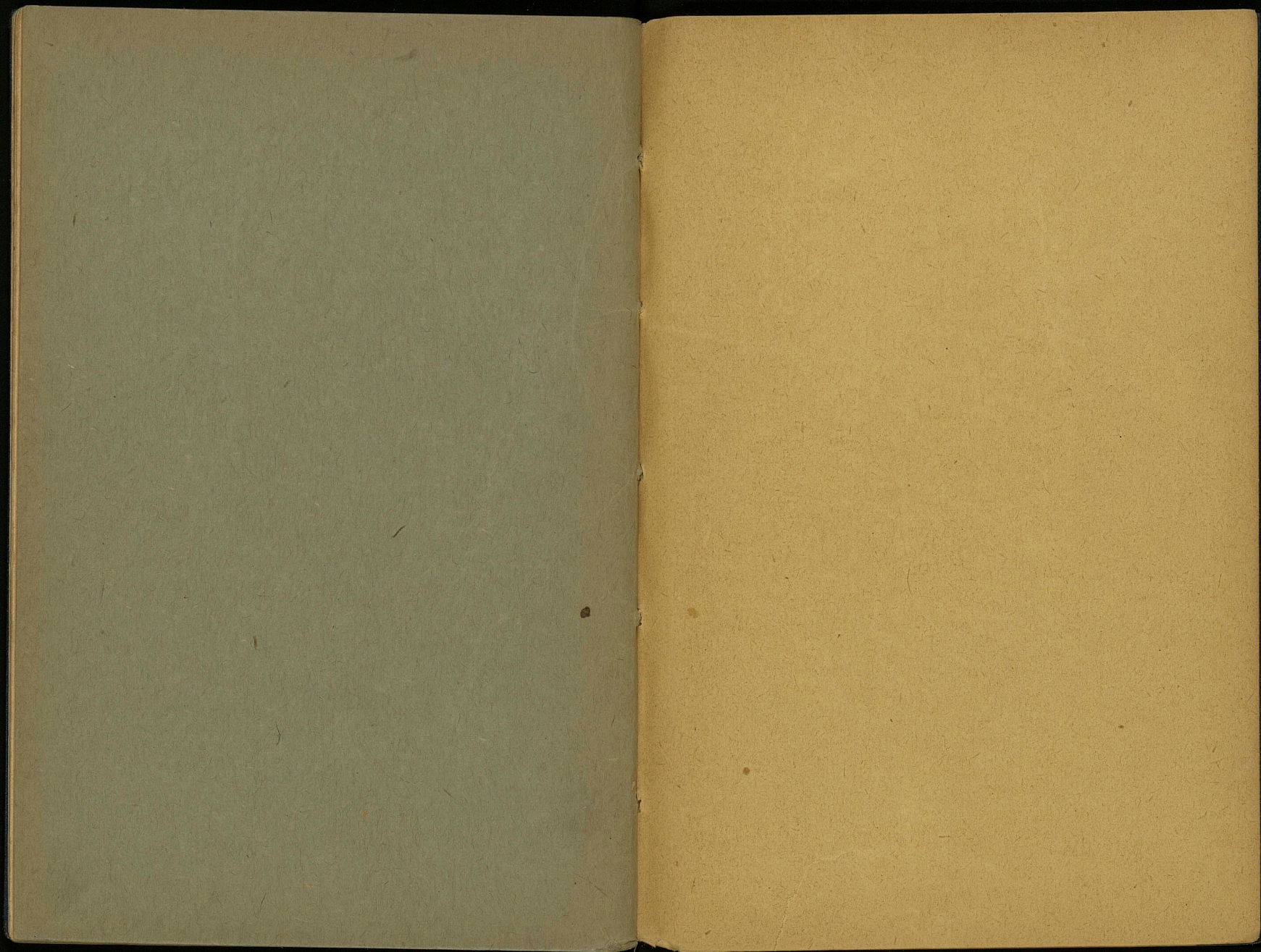
Wzięli zaś to poczucie z tych samych źródeł: z humanizmu, na którym wykarmiły się ich umy-

sły, i z prastarej, odwiecznej tradycji Kościoła katolickiego, która kazała biskupom być opiekunami szkół i ludzi piszących.

Można nawet powiedzieć, że wśród biskupów polskich tej epoki krążyła ta tradycja mecenatu kulturalnego jak jedna krew w rodzinie, przechodząc jakby z ojca na syna. Bo przecież wychowankami Tomickiego byli: Krzycki, Samuel Maciejowski, Padniewski, Przerębski; u Przerębskiego wychowywał się Myszkowski; Karnkowski był opiekunem Bernarda Maciejowskiego, Hozjusz wyszedł z dworów Tomickiego, Gamrata i Łaskiego, aby stać się potem wychowawcą nowego pokolenia biskupów. Jest w tym niezaprzeczona ciągłość wychowawstwa i tych samych idei przewodnich, a to tłumaczy nam ową zadziwiającą jednolitość działalności ich wszystkich, mimo różnic na innych polach.

Idea opiekuństwa kulturalnego i pracy oświatowej była tutaj dziedzictwem obejmującym coraz szersze i coraz dalsze pokolenia.





4687A